

WIENIEC-PSZCZÓŁKA

PISMO
CHRZEŚCIJAŃSKIEJ



POLSKIEJ
DEMOKRACJI

WYCHODZI CO NIEDZIELE. — DODATKI: KALENDARZ NIEWIASTA

BIBLIOTECZKA W.P.

WSZYSTKO DLA CHRYSTUSA N.B.P. PAN NASZ SPRAWIEDLIWOŚCI.
I DLA JEGO LUDU: JEZUS CHRYSTUS! PRAWDA I ZGODA!



Cena rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony, ćwierćrocznie 1 kor. z „Niewiastą”, „Rolnikiem”, i „Listami ludowymi”. Z dodatkiem „Cepy” rocznie 5 kor. Do Ameryki 2 dolary. Do Niemiec 6 kor. Kalendarz „Wieńca-Pszczółki” i „Niewiasty”. Administracja w Bielsku, ul. Blichowa 40

Wiekopomna rocznica.

W dniu dzisiejszym cały naród polski łączy się w jeden zespół, aby uczcić zdarzenie sławne w dziejach Polski, zdarzenie historycznej doniosłości — ogłoszenie Konstytucji 3 Maja z r. 1791. — Mija lat 117, gdy Sejm polski w Warszawie chcąc ratować zagrożoną ojczyznę, podniósł hasło wolności, równości i braterstwa wszystkich klas narodu i hasło to wcielił w najpiękniejszy w historii polskiej czyn, w uchwalenie Konstytucji 3 Maja.

Konstytucja 3 Maja, to najwznioślejszy objaw cywilizacji i postępu naszego społeczeństwa. Wówczas gdy całe dzisiejsze butne cesarstwo niemieckie, gdy Austria i inne państwa Europy pogrążone były w wstecznym absolutyzmie — Polska podniosła hasło postępu, hasło swobody, hasło wolności i równości stanów — i pod tym względem o 50 przeszło lat wyprzedziła większość państw europejskich.

Uchwała Sejmu warszawskiego z r. 1791. przyznawająca włościanom opiekę prawa i rządu i zupełną wolność o-

sobistą i uznająca lud rolniczy za „najdzielniejszą w kraju ludność, godną sprawiedliwości i ludzkości” — wskazała następnym pokoleniom drogę, gdzie leży potęga narodu, a dla nas dzisiejszych jest wskazówką, że i my wśród tego ludu musimy szukać sił, potrzebnych do wskrzeszenia ojczyzny.

* * *

Hasło, rzucone przez twórców Konstytucji 3 Maja w ciągu następnych lat dzieł siatków puszczono w niepamięć. Długie jeszcze lata chłop pozostał niewolnikiem pana, a gdy wskutek wypadków historycznych uzyskał ziemię, uważany jeszcze był długo za chama.

Dziś Bogu dzięki inaczej. Coraz więcej z pośród tych, którzy wieśniaka uważali tylko za materiał roboczy uznało i uznaje go za równego sobie obywatela, za równie dobrego syna tej naszej nękaney ojczyzny.

Ciężkich i długich trzeba było cierpień, aby zrozumiano ducha Konstytucji 3 Maja. Możemy sobie pochlebić, że nasze stronnictwo i jego twórca pierwsi przypomnieli społeczeństwu, że wieśniak to pień narodu,

że wieśniak — to podstawa, na której należy budować przyszłość ojczyzny.

Nasze stronnictwo nie tylko, że pierwsze przypominało główne zasady Konstytucji 3 Maja — ale ono przez lat 34 zamienia je w czyn. I praca wydaje owoce. Dziś lud polski zbliża się znaczeniem swoim do owych czasów, gdy z pośród kmieci wychodzili władcy narodu, on staje się stanem równorzędnym z innymi stanami. Jak inni ma głos decydujący we wszystkich sprawach podniesienia kraju i narodu dotyczących i jak się pokazało w znacznej części rozumie swoją misję.

Nie wszystko jednak zrobiono. Praca nad ludem wymagać jeszcze będzie dużo poświęceń i zaparcia się. W pamiętny dzień rocznicy Konstytucji 3 Maja należy sobie uprzytomnić, co dotąd zrobiono, a co jeszcze zrobić należy, aby cały lud wieśniaczy i robotniczy poczuł się obywatelem-Polakiem. Równocześnie trzeba dobrze się zastanowić, jakie popełniono błędy w dotychczasowej pracy nad podniesieniem ludu, aby tych błędów w przyszłości uniknąć, a wtedy sprawa ludowa bez przeszkód zostanie rozwiązana. — Niech duch twórców Konstytucji 3 Maja ożywia naszych przewodników ludowych i łączy ich we wspólnym hasle: „Wszystko dla Chrystusa i Jego ludu.“

„Prawda jak oliwa na wierzch wypływa.“

Sprawa ruska.

Ohydny mord popełniony na namieśniku hr. Potockim przypominał, a raczej stwierdził krwawo i strasznie, że w Galicji istnieje nie załatwiona a piekająca i groźna sprawa ruska.

Sprawa to nowa i nie nowa. Nie nowa, bo już się ciągnie od pół wieku, a nową jest o tyle, że powstała w naszym kraju właśnie dopiero przed pięćdziesięciu latami, a ściśle biorąc przed sześćdziesięciu latami. Do roku bowiem 1848 w Ga-

licyi, złożonej z okrawków dwu dawnych prowincji polskich, z Małopolski i Rusi, panowała najzupełniejsza zgoda.

Mowę ruską poczytywano tak samo jak gwarę mazurską, za język ludowy, którego używali tylko włościanie, i księży w cerkwi — wszyscy zaś wykształceni ludzie, nie wyjmując ruskich księży, używali pomiędzy sobą języka polskiego.

Nie było też innego powodu do sporów narodowych, bo nad obydwoma narodami panował Niemiec — i wszelkie urzędowanie odbywało się po niemiecku. Obydwa tedy narody chciały zgodnie pozbyć się z karku Niemca i wspólnie brały udział w ruchach rewolucyjnych onego czasu.

W roku 1848 przechodziły przez Galicyę wojska rosyjskie, dążąc na Węgry dla stłumienia rewolucyi węgierskiej. Wówczas to Rosyanie rzucili pierwsze ziarna niezgody między Polaków i Rusinów, przedstawiając, że Ruś i Rosya to jeden naród i jedna wiara. Narodziło się wtedy stronnictwo nazwane „moskalofilskim“ dlatego, że Rusini zaczęli od onego czasu skłaniać się do Rosyi, a okazywać niechęć Polakom.

Duch moskalofilski rozszerzał się coraz bardziej — ale póki nie było konstytucji nie było sposobu do objawiania go na zewnątrz. Zaprowadzenie konstytucji przyczyniło się do rozwoju tego stronnictwa. Rząd bowiem austriacki trzymając się starej swej zasady, aby narody między sobą kłócić — i z tej kłótni ciągnąć dla siebie korzyści, podburzał Rusinów przeciw Polakom — i w tym celu popierał ich przy wyborach. Przy tej pomocy rządowej zdobywali Rusini tak do Sejmu jak do parlamentu po kilkadziesiąt mandatów — i tak samo jak dzisiaj toczyli z Polakami w obu tych ciałach ustawodawczych zażarte spory.

Na czele stronnictwa moskalofilskiego stali ówczcześni biskupi rusczy, a zwłaszcza ks. arcybiskup lwowski Litwinowicz. Ponieważ zaś kadedra arcybiskupia ruska ma za patrona św. Jerzego (po rusku: światoho Jura) dlatego stronnictwo moskalofilskie — nazwano też świętojurskiem. Stronnictwo moskalofilskie czyli świętojurskie było wtedy jedynym stronnictwem, a więc

i najsilniejszym. Choć wyznawało swoją przynależność narodową do Rosyi, cieszyło się troskliwą opieką rządu austriackiego — który jak wspomniano, używał go jako tarcza do rozbijania i osłabiania Polaków.

Z tem stronnictwem ciężkie walki przez dłuższe lata musieli staczać polscy posłowie w Sejmie i parlamencie — a także w kraju, lecz równocześnie starali się przyjąć z nimi, do jakiegoś porozumienia, bo przecie mieszcząc razem na jednej ziemi, uznawali i uznają i teraz, że niepodobna z najbliższymi i spokrewnionymi sąsiadami i braćmi żyć w nieprzejednanej niezgodzie. Udało się też przekonać niektórych Rusinów, że zgoda dla obu narodów jest potrzebną, i w ten sposób powstały małe grupki czyli stronnictwa ruskie, ugodowe, które prowadziły z Polakami długie rokowania i układy, w jaki sposób możnaby zaprowadzić zgodne w kraju pożyte. Polacy zgadzali się od początku na wprowadzenie ruskiego języka w szkołach i urzędach — w czem bez swej szkody mogli, ustępowali Rusinom. Lecz pomimo to nigdy dotychczas do trwałej i szczerzej zgody nie mogło przyjść, bo Rusini żądali coraz więcej — aż doszli do tego, że w końcu zaczęli Polakom mówić: „Wynieście się za San i ustąpcie całkiem z naszej ruskiej ziemi!“

Na takie żądanie Polacy oczywiście nie mogli się zgodzić. Najpierw bowiem ziemia, nazywana dziś wschodnią Galicyą, a za czasów polskich zwana „Czerwoną Rusią“ nigdy nie była wyłącznie przez Rusinów zamieszkaną, owszem pierwotnie, wedle najstarszych pamiątek, mieszkali w niej Polacy, a później napłynęła także ludność ruska.

Następnie, gdy Tatarzy kraje te spłądowali i ludność zaprowadzili do niewoli, po raz drugi przybyli na Czerwoną Rus polscy osadnicy i zaludnili te kraje.

Do obecnej też chwili mieszka w wschodniej Galicyi przeszło milion Polaków już od pięciuset lat, a zatem Rusini nie mają prawa nazywać tej ziemi wyłącznie ruską — a tem mniej mają prawo żądać, aby się Polacy wynosili za San. Wszak we wschodniej Galicyi mieszka też z pół

milionu żydów — i rzecz dziwna, że do tych żydów nigdy jeszcze przywódcy stronnictw ruskich nie odezwali się z żądaniem, aby się wynosili za San, lub gdzieindziej, ale tylko do Polaków z takim dzikiem i nie dającem się niczem uzasadnić, odzywają się żądaniem.

Lecz skoro raz Rusini odezwali się z takim słowem: „Wynoście się za San!“ — obowiązkiem było tych, którzy mieli w rękach rząd kraju, zrozumić to *od razu i przewidzieć* dalsze skutki takiej agitacji ruskiej — i od początku zacząć pracować w tym kierunku, aby polskie stanowiska w wschodniej Galicyi *wzmocnić* — i na sprawiedliwych a silnych opierać podstawach.

Gdyśmy przed 30 laty zaczęli wydawać „Wienca-Pszczółkę“ — spór polsko-ruski już wrzał na dobre, a hasło: „Za San z Polakami!“ już było dosyć głośnem.

Przyzwyczajeni każdą sprawę badać gruntownie, a nie tylko o chwilowe starać się jej załatwienie, lecz patrzeć też w *przyszłość*, wskazywaliśmy już wówczas następujące praktyczne środki dla obrony praw narodowości polskiej we wschodniej Galicyi:

1. Przedewszystkiem żądaliśmy ratowania polskiej ludności mieszkającej we wschodniej Galicyi od zruszczenia, a pozyskiwania sobie życzliwości i zaufania ludności ruskiej.

Ludność polska bowiem we wschodniej Galicyi była prawie zupełnie osieroconą. Kościoły polskie były rzadkie, tak że Polacy parę mil musieli chodzić do kościoła! Szkół było mało, a Polacy nawykli do mówienia między sobą po rusku; pacierz tylko odmawiali po polsku. Widzieli to i wiedzieli o tem wszyscy, lecz nikt — zwłaszcza sami najbliżsi opiekunowie ludności polskiej, tj. proboszczowie we wschodniej Galicyi, nie starali się temu zaradzić.

2. Dlatego żądaliśmy dalej pomnożenia parafii polskich i budowania kościołków lub kaplic po wsiach o mieszanej ludności i oddalonych od parafialnego kościoła.

3. Żądaliśmy zakładania czytelní pol-

skich po wsiach, gdzie się znajduje choćby garstka Polaków.

4. Żądaliśmy zaprowadzenia jednego kalendarza ruskiego czy polskiego, aby nie było niezgody pomiędzy mieszkańcami jednej wsi — a między członkami często jednej rodziny — bo zdarzało się często, że ojciec i synowie byli ruskiego, a matka i córki polskiego obrządku lub odwrotnie.

5. Radziliśmy, aby obrządek łaciński, jeżeli nie zmienić na polski, to przynajmniej przy różnych ceremoniach n. p. pogrzebach, wywodach, nabożeństwach dodatkowych obok łacińskiej modlitwy, odmawiać te same modły w języku polskim. Wyznajemy też otwarcie, że była nas garstka kapłanów, którzyśmy to robili na własną rękę — bez ujmmy dla łacińskiego obrządku, a z wielkim skutkiem wśród ludności ruskiej, która przez to nabierała chęci do uczęszczania do polskiego kościoła.

6. Żądaliśmy dalej, aby majątki polskie większe, mające przejść w ręce żydowskie, kupować i parcelować między Polaków — a gdy nikt nie chciał do tego przyłożyć ręki — założyliśmy pierwsze towarzystwo parcelacyjne — i założyli pierwsze kolonie polskie: Królin, Wołczę, Towarnię.

7. Urządzaliśmy nie czekając na nikogo, pierwsze wycieczki ludności polskiej do Krakowa, aby poznała dawne pamiątki polskie i przygębiona sąsiedztwem ruskiem w domu, poznała, że jest częścią wielkiego polskiego narodu.

8. Wreszcie doradzaliśmy urządzenie polskich wieców w wschodniej Galicyi, usiłując zgromadzić na nie Polaków i Rusinów i pierwsze takie wiece z dobrym skutkiem, odbyliśmy w Żółkwi i Kulikowie.

To wszystko doradzaliśmy przed ćwierć wiekiem, a niektóre z nich staraliśmy się w czyn wprowadzić.

Lecz cóż się wówczas działo? Że się gniewali o to ruscy przewodcy, moskalofile, nie było w tem nic dziwnego. Lecz ze strony polskiego dziennikarstwa, oraz ze strony społeczeństwa i przywódców politycznych nie tylko nie doznaliśmy żadnego poparcia, lecz owszem naraziliśmy się na rozliczne zarzuty i prześladowania.

Zarzucono nam, że drażnimy Rusinów, zamącamy spokój i niebezpieczną prowadzimy agitację. Parcelację bowiem ziem polskiej uznano za niebezpieczną dla szlachty, wiece za podburzające lud, a wycieczki do Krakowa za rozwłóczanie chłopów i narażanie ich na straty.

Budowę kościołów i kaplic tylko niektórzy kapłani popierali z zapalem, ale tam gdzie był jeden proboszcz, a miał kilka kaplic, pozwolenie na odprawianie dwumszy trudno było uzyskać.

Nie wahamy się tedy powiedzieć, że bezmyślność i bezczynność polska przez wieki — a zwłaszcza w ostatnich 30-latach *najwięcej* się przyczyniła do szkodliwego dla nas rozwoju sprawy ruskiej — a to co dziś jest, to częściowo zasłużona za to niedbalstwo pokuta.

Dziś już otworzyły się wszystkim oczy — a prawda jak oliwa wypłynęła na wierzch. To co dawniej zwalczały sami Polacy — dziś uznali wszyscy za nagłą potrzebę, a bodajby znalazło się tyle pilności i wytrwałości, aby jeszcze można było powetować dawne błędy.

Chrześcijańska zasada.

Nigdy jeszcze konieczność przestrzegania zasad chrześcijańskich także w polityce nie okazała się tak dobitnie — i że tak powiemy — w sposób dla wszystkich polskich stronnictw tak *namacalny*, jak właśnie teraz gdy ciągle jeszcze mord popełniony na namiestniku Potockim nie schodzi nikomu z myśli — nie przestaje być przedmiotem rozmów, rozpraw i sporów z Rusinami i innymi wrogami polskiego narodu.

Czytając obecnie polskie pisma któregośkolwiek stronnictwa narodowego — spotykamy z radością nie tylko potępienie zbrodni, ale też można powiedzieć uwagi pełne namaszczenia, czasem podobne do kazań, w których starają się przekonać Rusinów-ukraińców, że czyn popełniony przez Sycylijskiego nie tylko zły i grzeszny, ale też „po-

litycznie dla nich szkodliwy, i nie prowadzący do celu“.

„Nienawiść i zbrodnia nigdy niczego nie zbuduje“.

„Nienawiść jest złym doradcą i nie zgadza się ani z kulturą ani z godnością narodu“.

„Żle służy swemu narodowi, kto tylko go podburza i budzi w nim dzikie instynkty.“—

Te i tym podobne zdania znajdzie w tym czasie prawie w każdej gazecie — na „pierwszej“ stronicy.

A gdy w ubiegły piątek, który był wielkim piątkiem u Rusinów, ksiądz metropolita ruski Szeptycki miał kazanie w katedrze ruskiej, w której surowo na podstawie zasad chrześcijańskich zgańił i potępił mord popełniony przez Siczyńskiego — i nazwał go plamą, przynoszącą hańbę narodowi ruskiemu, wszystkie polskie gazety powtórzyły główne ustępy tego kazania, przyznając wypowiedzianym w nim zasadom najzupełniejszą słuszość.

I my przytoczymy niektóre z tych ustępów kazania ks. arcybiskupa Szeptyckiego, bo godne są uwagi i zapamiętania.

Proście ukrzyżowanego Zbawiciela, mówił ks. metropolita, o przebaczenie za krwawy czyn, za straszną zbrodnię, spełnioną, przed dwoma tygodniami w stolicy kraju, za zbrodnię, jakiej się dopuścił sprawca na najwyższym przedstawicielu kraju naszego, łamiąc w zaślepieniu i nienawiści swej prawo Boskie i ludzkie. Przelał krew niewinną człowieka, który był szlachetnym wzorem chrześc. obowiązku. Publiczny, krwawy czyn wywołał powszechne zgorszenie, dlatego też każdy chrześcijanin musi z całą siłą podnieść potężny głos protestu, oburzenia; naruszoną bowiem została świętość zakonu Bożego.

Wy macie święty obowiązek — mówił ks. Metropolita — głośno zaprotestować przeciw tej niecznej krwawej zbrodni. Sprawca jej myślał, że dopuszczając się jej przysłuży się sprawie ojczyznej. Na Boga, zło czynstwo nie może przynieść korzyści Ojczyźnie. Ten tylko służy jej skutecznie, kto słucha przykazań Bożych, kto

przejęty zasadami miłości chrześcijańskiej, pracuje dla dobra swego narodu wytrwale i bez znużenia. Zbrodnia ta dokonana w imię patriotyzmu, jest ciężką zbrodnią przeciw własnemu społeczeństwu, przeciw swej Ojczyźnie.“

Splamioną została nieskazitelna dotąd biała szata miłości ojczyzny. Musimy kajaniem się i przez uczynki szlachetne, przez pracę zbożną zmyć tę plamę. Jesteśmy obowiązani — jako chrześcijanie — podnieść silny, energiczny, stanowczy i powszechny głos protestu i oburzenia przeciw ohydnej zbrodni, a prawością, pracą zbożną dowieść, że nie zdołała zarazić serc naszych.

Nasz głos oburzenia musi być dziś tem silniejszy i potężniejszy, ile że grozi nam wielkie niebezpieczeństwo. Lękamy się aby młodzież nierozważna nie zechciała uważać zbrodni za — bohaterstwo i otaczać ją w chorobliwej wyobraźni, aureolą męczeństwa. Każdy prawy chrześcijanin musi potępić zbrodnię, morderstwo, jako grzech ciężki, jeden z największych.

Grozi nam niebezpieczeństwo, bo jest pośród nas niemało ludzi, którzy wytrzebiają z serc naszych zasady wiary i etyki chrześcijańskiej, którzy są pobłażliwymi dla grzechu, którzy powodując się tą pobłażliwością, szerzą zgorszenie i sprzeniewierzenie się prawu Bożemu.

Grozi nam też niebezpieczeństwo, ponieważ prasa nam wroga, zbrodnię, popełnioną przed 2 tygodniami uogólnia i składa jej winę i odpowiedzialność na całe nasze społeczeństwo. A ta prasa, jako wyraz opinii ogólnej, może wywołać nowe nieszcześcia, może spowodować represye, dla nikogo z nas niepożądane. W tej ciężkiej dobie wyciągamy ręce do ukrzyżowanego Zbawiciela i błagamy Go o dar światła Bożego, abyśmy mogli, żyjąc według zasad wiary, nadziei i miłości, doczekać się po-myślniejszej przyszłości.

„Po kazaniu“

Jak wspomnieliśmy — wszyscy Polacy przyjęli kazanie ks. Metropolity z uznaniem. Lecz jak to bywa, kto słucha kazania, stosuje je najczęściej do swego bliźnie-

go, do sąsiada, do Piotra i Gawła; lecz nie do samego siebie.

Tak w tym wypadku postępują i pisma polskie. Zasady wypowiedziane w katedrze ruskiej, stosują do Rusinów, choć ks. Metropolita w ogólności do wszystkich powiedział:

„Mord jest zawsze czynem naruszającym zakon Boży“ — „zbrodnią nie służy się Ojczyźnie.“

Prawo to Boże obowiązuje zarówno Rusinów jak Polaków, a nienawiść drugiego narodu nie jest miłością własnej Ojczyzny.

Ukraińcy i socjaliści, ale niestety także Polacy nie przestrzegają tych zasad chrześcijańskich, tych nienaruszonych podstaw prawdziwego społecznego ludzkiego porządku.

Niedawne to czasy, jeszcze nawet nie przebrzmiały, kiedy nienawiść do Rosji (bez żadnego zastrzeżenia) uważano za szczyt miłości Polski. — Niedawno polski adwokat wśród pochwał wszystkich pism — a i wielu ludzi nierozumiejących ducha chrześcijańskiego, broniąc czynu rzucania bomby, która tylko przypadkowo nie zamordowała gubernatora Warszawy, wołał z zapalem: nie jest zbrodnią podnieść rękę na wroga swego narodu!“

Cóż jest prawdą? To co mówił ks. metropolita Szeptycki, którego chwałą dziś wszyscy? Czy to co powiedział ów adwokat, którego w onej chwili, również chwaili i oklaskiwali wszyscy?

Brak chrześcijańskich przekonań mści się srogo. A uznawanie bohaterstwa Dobrodzickiej, rzucającej bombę na Skalkona, nie da się pogodzić z zaprzeczeniem bohaterstwa Siczyńskiego, który zastrzelił Potockiego.

Nie zaprzeczamy, że są pewne różnice między stosunkami politycznymi w Królestwie, a stosunkami politycznymi u nas, różnice nawet wielkie, lecz nie takie, aby mogły zmienić zakon Boży: „Nie zabijaj!“ a zwłaszcza w sposób skrytobójczy, przywłaszczając sobie władzę sędziego śledczego i sędziego wyrokującego.

Dziś nawet „wojny“ — uznaje prawdziwą moralność za czyn zły i potępienia godny,

a szlachetni ludzie z pochwały godną wytrwałością, dążą do ich zupełnego usunięcia. A wedle praw jeszcze istniejących — *tylko na wojnie* wolno podnieść rękę na wroga swego narodu. — Prywatnie i skrytobójczo mordująca ręka będzie zawsze ręką zbrodniarza.

Uderzmy się w piersi! Siczyńskiego rękę nie tylko ukraińcy uzbroili przeciw namiestnikowi. Zachwalanie morderstw, tak zwanych politycznych, zalecenie społeczeństwu polskiemu „bierności“ i obojętności wobec morderstw, milczące ale wymowne pochwały bandytyzmu w obec rządowych osobistości rosyjskich, chyba w równej mierze wpłynęły na czyn Siczyńskiego.

Dlatego gorzkim doświadczeniem pocuzeni, rozumiemy nakoniec, że miłość Ojczyzny, demokracja, praca dla ludu i narodu może być dobrą i pożyteczną tylko na podstawach chrześcijańskiego prawa — i tak zwanej etyki chrześcijańskiej.

Wszędzie — a powiemy przede wszystkim w polityce potrzeba prawdziwego „chrześcijaństwa“ — bo zboczenie od niego w rzeczach prywatnych i powszednich, wyrządza zawsze szkodę. lecz zboczenie od zasad chrześcijańskich w polityce rodzi zawsze: „tyraństwo i zbrodnię.“

Galicyjskie osobliwości.

Kiedy radzono we Wiedniu nad tem kto ma być następcą hr. Potockiego w Galicyi, godzili się na to jednomyślnie posłowie wszystkich stronnictw w Kole polskiem zjednoczonych, że musi to być mąż sprężysty i stanowczy, aby z jednej strony nie folgował różnym rozbójniczym zapędom, z drugiej zaś strony, aby umiał silną ręką poskromić niezaprzeczoną, a częstokroć zdarzającą się u nas samowolę urzędników, która bywa powodem nieustannych skarg, a nieraz i krzywd ludności.

Zastanawiano się i nad tem, że i najenergiczniejszy namiestnik nie wykorze-

wszystkich niedbalstw lub nadużyć podwładnych mu urzędników, jeżeli społeczeństwo całe nie poprze go w tej koniecznej reformie — a to przez piętnowanie tych osobników i osobliwości galicyjskich, które przyzwyczaiły się do samowoli, lub nawet do maltretowania ludności.

Dlatego też nie z powodów osobistej niechęci do stanu urzędniczego, który w ogólności godny jest szacunku, lecz właśnie dla obrony czci sumiennych urzędników, będziemy piętnować każdego, który to poszanowanie, jakim powinni się cieszyć urzędnicy, będzie u ludności podkopywał swoim postępowaniem.

Zaczniemy dziś od najbliższego nam p. **Kozuba**, urzędnika podatkowego w Białej, prowadzącego dział egzekucyjny. Już sama czynność egzekucyjna jest z natury swej dokuczliwą — więc tembardziej potrzebuje człowieka z taktem, sprawiedliwością, roztropnością i pewnem uczuciem ludzkości.

Żadnego z tych przymiotów nie posiada p. **Kozub**, który raczej jako osobistość, jest sam przez się dla wszystkich, iż najmniej powiemy, niesympatyczny. Choć już dłuższy czas przebywa w Białej, nikt nie wie dokładnie, co jest zacz? jakiej narodowości lub jakiej religii — bo jedno i drugie kryje się pod skorupą chropowatą usuwaną i usuwającą się od ludzi.

Lecz o te przymioty towarzyskie mniej-sza. Gorzej się rzecz przedstawi, gdy się przypatrzymy samemu urzędowaniu. Pan **Kozub** w urzędowaniu jest nie tylko bezwzględny — co samo już u „grabieżnika“ jest wadą, lecz ponadto jest on złośliwym i dokuczliwym, a nasłanie komuś egzekucji, choćby było niepotrzebne lub nie dość uzasadnione, sprawia mu widocznie taką samą przyjemność, jak kotowi bawienie się z ułowioną myszą i powolne jej zagryzanie.

W tym celu nie tylko podsuwa przełożonym swoim, bez ich wiedzy i woli, różne przez siebie wymyślone środki trapienia ludzi egzekucjami, lecz ponadto rozpisuje karty upominające przed terminem ustawowym, podnosi kwoty podatkowe dowolnie, nakazuje fantowanie i licytowanie przed

czasem przepisany — co wszystko już zdradza nie tylko kocie, ale i wilcze skłonności.

Mamy w rękach „karty upominające“ — bez daty, w których p. **Kozub** należytość za *jeden* kwartał przy podatku rocznym 14 kor. 71 hal., oblicza na koron 7 i hal. 80 — co jest podatkiem *półrocznym* i w pierwszym kwartale nie może być egzekucyjnie ściągane! Tak samo liczy na innej kartce od podatku rocznego 18 kor. — za *pierwszy* kwartał 10 kor.! — a na 3-ciej od podatku rocznego 22 kor. — liczy za *pierwszy* kwartał 12 koron!

Takich kartek i podobnych figlów p. **Kozuba** mogliśmy dostarczyć i dostarczymy więcej — ale na dziś wystarczy.

W przyszłym numerze napiszemy coś o egzekucjach i fantowaniach w gminie Szczyrku, a przyrzekamy p. **Kozubowi**, że go równą otoczmy opieką jaką on ogarnia podatkującą ludność — spełniając jako wierny „c. k. sługa“ — polecenie monarchy: „Nie dście ludności!“

*

*

Druga osobliwość, zasługująca rzeczywiście na jakąś wystawę, to jest pan Jan **Jendl**, lubiący się tytułować „radcą“ sądowym pensjonowanym, a w rzeczywistości będący byłym sekretarzem sądowym.

Kto miał sposobność mówić choć dzieśnięć słów z panem „radcą exsekretem“ dziwić się może, w jaki sposób człowiek tak ograniczony, mógł być sędzią — a dziś otrzymać pozwolenie na pełnienie na wykonywanie czynności: „obrońcy karnego!“

Lecz co do zdolności i innych przymiotów p. **Jendla**, to rzecz nie do naprawienia, bo **Jendl** nie winien temu, że dostał nie pięć tylko jeden talent; winien jednak, że do jednego talentu nie przyrobił drugiego. Winne też władze, które poznawszy zdolności p. **Jana**, powierzały mu tak ważne czynności i pozwoliły mu wyawansować aż na sekretarza.

Ale i to przepadło, bo dziś p. **Jan Jendl** ma dekret pensyjny w ręce — i będzie pożywał do śmierci chleb — niezasłużony.

Widocznie jednak p. Jendl Jan łaknie czegoś więcej, i w ostatnich latach przyszedł mu niepokonany apetyt na godność poselską. Ponieważ zaś ani w głowie ani w sercu nie posiadał żadnego przymiotu na posła — więc w czasie ostatnich wyborów dał, jak dziś twierdzi, nieswoje pieniądze, ofiarowując 1000 koron na wydawnictwo „Głosu narodu“ przez ręce ks. Stojałowskiego. Lecz ponieważ posła nie można zrobić, przez prostą przystawkę litery „p.“ — więc Centrum ludowe, nie chcąc się kompromitować, p. Jendla ani nie wymieniło przy stawianiu kandydatur poselskich.

To doprowadziło do fury p. Jendla — i chcąc się za to zemścić na ks. Stojałowskim puścił wodze swoim prawniczo-sędziowskim zdolnościom i puścił się na śliskie drogi kręactwa i oszustwa.

Napisał sobie fałszywy kwit, jakoby jego żona pożyczyła ks. Stojałowskiemu tysiąc koron — i tak samo fałszywie zeznał przed sądem — i w ten sposób wygrał 1000 koron!

Każdy chłop i inny śmiertelnik za takie kręactwo poszedłby do kryminału — lecz p. Jendl chociaż władze wiedzą o tej manipulacji, chodzi wolno po świecie — a nawet szykuje się do dalszej wojny.

My też dalszy opis tej całej sprawy odkładamy do ukończenia batalii, przyczem nadarzy się sposobność wspomnieć o innych osobliwościach, piastujących godności sędziów, adwokatów obrzezanych i nieobrzezanych, prokuratorów i tym podobnych osobliwości galicyjskich.

Żydowskie zakusy.

Kraj nasz coraz bardziej zamienia się w obiecaną ziemię dla narodu żydowskiego. Wiemy, kto ma handel i przemysł w swoich rękach, wiemy też, kto ma prawie połowę majątku ziemskiego w swoich szponach. Są to Żydzi, naród obcy nam wiarą, pochodzeniem i w najwyższym stopniu wrogo nam usposobiony.

Dziwna rzecz: Społeczeństwo nasze

nie widzi dotychczas, a może nie chce widzieć tego, że powoli na każdym polu jesteśmy wywłaszczani przez „naród wybrany“ przez Żydów. Ba — co gorsza! Żydzi znajdują wśród naszego chrześcijańskiego społeczeństwa opiekunów i obrońców, a większa część prasy naszej jest w rękach żydowskich. Prusak wywłaszcza nas przymusowo, my tu w Galicyi dajemy się *dobrowolnie* wywłaszczać i stajemy się powoli sługami Żydów. —

W numerze 12 naszego pisma podaliśmy wykaz, jaką część ziemi zroszonej krwią i potem naszych chrześcijańskich i polskich przodków wykupili już Żydzi. Dziś nie możemy pominąć milczeniem tego, że i na drugim polu pracy coraz więcej wypierają nas Żydzi. Mamy tu na myśli przemysł domowy i rękodzielniczy.

W ostatnich czasach rozpoczęli Żydzi przy pomocy prusko-żydowskiego związku „Hilfsverein“ planową akcję, aby z rąk naszych wydrzeć przemysł domowy. Rozpoczęli od wyparcia kobiet naszych z przemysłu domowego. Dziś już 3153 Żydówek zajmuje się koronkarstwem szydełkowym, klockowem, szyciem, gotowych sukien damskich, wyrobem białych haftów, siatek do włosów itp. Roczny zysk z tego rodzaju przedsiębiorstw mają Żydówki w wysokości 300 tysięcy koron. Tyle pieniędzy tracą nasze chrześcijańskie kobiety na rzecz Żydówek. Z czasem przyjdzie do tego, że cały domowy przemysł kobiecy przejdzie w ręce żydowskie.

Nie na tem jednak koniec podboju przez Żydów. Żydzi zamierzają założyć w naszym kraju cały szereg rękodzielniczych spółek produkcyjnych, czyli chcą pozbawić chleba naszych polskich rękodzielników, bo tworząc spółki rękodzielniczych wyrobów wystawią naszego rzemieślnika na konkurencję, której on nie podola, zwłaszcza, że ogół społeczeństwa go nie poprze.

Nowe zatem niebezpieczeństwo zagraża naszemu ludowi pracującemu. Żydzi mając pieniądze i zachowując znaną solidarność pozbawia naszych rękodzielników zarobków, lub zmuszą ich, aby zostali żydowskimi sługusami. Niebezpieczeństwo to

jest tem groźniejsze, że pieniądze dostarcza żydom zasobny, wspomniany już powyżej, żydowsko-pruski „Hifsverein“. — Czasby już był najwyższy, aby decydujące w kraju czynniki przejrzały nareszcie i pośpieszyły ku obronie naszych interesów tak ekonomicznych jak narodowych przed zakusami wojującego judaizmu. Ludność zaś nasza powinna jąć się samoobrony tworząc również spółki rękodzielnicze i bojkotując wszędzie wyroby i towary żydowskie, podobnie jak niemieckie, jak również omijając zdaleka wszelkie handle i szynki żydowskie. Hasło „popierajmy swoich“ to jest chrześcijan i Polaków powinno znaleźć wszędzie zastosowanie, jeżeli chcemy uratować się przed zalewem żydowstwa. Trzeba raz zrozumieć, że żyd to pijawka tuczająca się krwią chrześcijan, to wąż hodowany na naszej pierś i pierś tę rozszarpujący.

Ogrody robotnicze.

Na odbytem niedawno w Paryżu zjeździe międzynarodowym „ogrodów robotniczych“ powstała myśl zmiany nazwy tej na inną. Radzono nadać im taką nazwę, w której nie byłoby wyrazu „robotniczy“, a która oznaczałaby, że ogrody te mają na celu rozwój życia rodzinnego i umożliwienie ubogim posiadanie własnego kawałka ziemi. Mimo jednak, że nazwa „ogrody dla robotników“ niezupełnie odpowiada przeznaczeniu, jakie dziś mają objęte nią instytucje na zachodzie Europy, kongres czyli zjazd paryski postanowił nie zmieniać nazwy, pod której sztandarem instytucje te doszły do szybkiego rozwoju, a która, chociaż może niezupełnie odpowiada teraźniejszości, w każdym razie wskazuje ich przeszłość.

Ogrody robotnicze powstały jako rodzaj pomocy dla robotników. Charakter ten w znacznym stopniu zachowały do dnia dzisiejszego, zwolna jednak wysuwa się na pierwszy plan inne ich, szersze, społeczne znaczenie: stają się one środkiem do podniesienia materialnego i moralnego położenia klasy roboczej; dostarczają robotnikowi i

rodzinie jego zdrowej i pożytecznej rozrywki, robią go właścicielem, zachęcają do założenia ogniska rodzinnego, stanowią dlań źródło nadzwyczajnego dochodu. W chwili obecnej nadto, kiedy wszystkie państwa organizują i toczą energiczną walkę z gruźlicą, lekarze uważają ogrody robotnicze za jeden z najlepszych środków, zapobiegających strasznej tej klęsce.

Pierwszy początek ogrodów robotniczych dała dobroczynność prywatna. Poszczególne dobrodziejce a w pierwszym rzędzie proboszczowie wiejscy przychodzili z pomocą biedniejszym parafianom swoim przez oddawanie do ich rozporządzenia niewielkich kawałków gruntów, których uprawa dostarczyć może rodzinie skromny wprowadzie ale stały zarobek. Pomoc była istotna, ale równocześnie nie poniżająca, bo nie miała cech jałmużny.

Fundatorzy ogrodów robotniczych znaleźli więc nowy rodzaj pomocy przez udzielenie pracy, pozbawionej wszelkich cech przymusu, a równocześnie zdrowej i przyjemnej. Poszczególne osoby, pracujące w kierunku tym, widząc powodzenie usiłowań swoich, łączyć się zaczęły w grupy i w ten sposób powstały nowe towarzystwa, które jako cel wytknęły sobie udzielanie pomocy biednym przez dostarczanie ich rodzinom kawałków gruntów pod ogrody.

Według statystyki przedstawionej na wspomnianym już powyżej kongresie ogrodów robotniczych, towarzystw takich Francja liczy obecnie 205, które udzielają pomocy 60.000 niezamożnym robotnikom, przestrzeń zaś oddana pod ogrody równa się 330 hektarom (po 4 morgi). Dochód poszczególnej rodziny z niewielkiego ogrodu powierzchni 140 metrów kwadratowych jest rozmaity, zależnie od miejscowości, przeciętnie jednak wynosi 140 frank. (frank. blisko 1 k.) rocznie. Niektóre towarzystwa rozdzielają bezpłatnie broszury z przepisami prawidłowej uprawy ogrodów, oraz rozdają nagrody za najlepszą uprawę. W niektórych miejscowościach organizowane bywają nawet kursy ogrodnictwa i urządzone wórowo ogrody w celu polepszenia kultury ogrodów robotniczych.

Równocześnie z opisanym powyżej rozdzajem pomocy rozwijać się zaczęły towarzystwa opiekuńcze, do tego samego zmierzającego celu. Wydzielają one robotnikom kawałki gruntów w pobliżu domów ich lub w niewielkiej od nich odległości pod uprawę ogrodów. Ogrody takie rozpowszechnione są zwłaszcza w okręgach górniczych; długość dnia roboczego górnika łatwiej pozwała mu poświęcić kilka godzin pracy w ogrodzie, która po przepędzeniu dłuższego czasu pod ziemią jest dlań bardzo zbawienna. Nadto zarządy kolejowe pourządzały ogrody takie dla swojej służby i robotników, zarząd celny przy domkach zajętych przez służbę celną i żandarmów; istnieją wreszcie ogródki takie przy koszarach i szkołach.

Państwo i samorządy miejscowe mogą przychodzić i przychodzą z pomocą sprawie w rozmaitych formach bądź przez bezpłatne wydzielanie gruntów towarzystwom ogrodów robotniczych, bądź przez udzielanie zasiłków pieniężnych, bądź wreszcie przez zwalnianie od podatków.

W miarę tego jak się ruch rozwijał, poszczególni dobrodzieje i poszczególne towarzystwa łączyły się i posiadają dziś już organ centralny pod nazwą „Ligi uprawy ogrodów“, na czele której stoi znany w tym kierunku działacz poseł opat Lemire.

Przegląd polityczny.

Ziemie polskie. (Zabór austr.)

Mamy tedy nowego namiestnika — jest nim dr. Michał Bobrzyński, były profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie i były prezydent Rady szkolnej krajowej, a obecnie poseł do parlamentu i członek Koła polskiego.

Dr. Bobrzyński należy do stronnictwa konserwatywnego, tak zwanego stańczyków, i z tego powodu niektórzy nie są zadowoleni z zamianowania jego namiestnikiem kraju.

Z drugiej jednak strony dr. Bobrzyński jest niezaprzeczenie mężem nauki, znany z energii, zdolności i stanowczości, ma więc

bez wątpienia wszelkie osobiste przymioty, które są potrzebne do spełnienia trudnego obowiązku namiestnika, zwłaszcza w obecnej ciężkiej chwili.

A dalej, dotychczasowym zwyczajem bywał namiestnikiem mianowany ktoś z hrabiów lub przynajmniej z szlachciców. Ostatni trzej namiestnicy byli trzej hrabiowie: Kazimierz hr. Badeni, Leon hr. Piniński, Andrzej hr. Potocki.

Owóż po hrabiach po raz pierwszy został namiestnikiem mianowany, mąż nie należący *rodem* do arystokracji, a podobno nawet nie należący do szlachty.

W każdym razie tedy mianowanie dr. Bobrzyńskiego namiestnikiem Galicyi jest pod tym względem pożądaną zmianą, a poniekąd zmianą systemu czy zwyczaju, że urząd namiestnictwa powierzano tylko hrabiom lub książętom. —

Z tego powodu sądzimy, że w obecnej chwili mianowanie namiestnikiem dr. Bobrzyńskiego, należy uznać za rzecz korzystną. Zresztą wszystko zależy od tego, w jaki sposób dr. Bobrzyński spełniać będzie urząd namiestnika.

A pod tym względem mamy na razie dwie rękojmie, że dr. Bobrzyński obowiązki swoje spełni dobrze i z pożytkiem dla ludności. Pierwszą rękojmią jest to, że dr. Bobrzyński znany jest z rozumu, roztropności i energii.

Drugą rękojmią jest jeszcze i stanowcze przyrzeczenie, które złożył na posiedzeniu Koła polskiego sam dr. Bobrzyński w dniu 29 kwietnia b. r.

W tym dniu bowiem, tuż po swoim zamianowaniu namiestnikiem, przybył do Koła polskiego, dr. Bobrzyński, a powitany serdecznie przez wszystkich licznie zebranych członków Koła polskiego i prezesa dr. Głabińskiego, pożegnał się serdecznie z członkami Koła pol. (jako namiestnik bowiem musi złożyć mandat poselski) i oświadczył stanowczo, że usilnie będzie o to się starać, aby administrację kraju zreformować i zaprowadzić ład i porządek w kraju.

Tego też w pierwszym rzędzie żądamy od nowego kierownika kraju. Kraj nasz

doznał już dość rozmaitych wstrząśnień — a zatem pożądanem jest, aby nareszcie nastał ten ład i porządek. Rusini z obozu ukraińskiego ostro występują przeciwko nowemu namiestnikowi, jakkolwiek przyznają mu zalety potrzebne do spełnienia tak odpowiedzialnego urzędu, jakim jest urząd rządcy w kraju. Posłowie ruscy grożą nawet obstrukcją w parlamencie. Jednakże rząd chyba przekonał się dostatecznie, do czego prowadzi kokietowanie z hajdamakami i nie ulęknie się gróźb ukraińskich.

Równocześnie z zamianowaniem namiestnika zamianował cesarz hr. Stanisława Badeniego marszałkiem krajowym na dalszy sześcioletni okres.

Z Królestwa Polskiego. Telegramy, dotychczas nie potwierdzone, różniły po świecie wiadomość, że posłowie z Królestwa Polskiego do Dumy państwowej w Petersburgu zamierzają złożyć mandaty swe poselskie, a to z tego powodu, że nie mają nadziei w obecnych stosunkach uzyskać cokolwiek dobrego i korzystnego dla swoich wyborców z Królestwa.

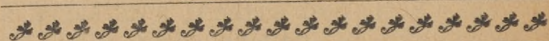
O posłach polskich wybranych na Litwie i Podolu, czyli w tak zwanych zabranych prowincjach nie powiedziano, czy także złożą mandaty lub nie.

Gdyby posłowie polscy z Królestwa polskiego rzeczywiście wykonali ten zamiar, wydaliby sobie samym świadectwo, że wybrali błędną drogę w swojej polityce. Nie ulega bowiem wątpliwości, że chociażby jeden polski poseł był w Dumie, mógłby postępując roztropnie być pożytecznym dla swego narodu. Więc jeżeli 12 uznaje się za niezdolnych do służenia krajowi, jestto niezbitym dowodem, że polityka ich jest mylną.

Posłowie polscy Królestwa należą wszyscy do narodowej demokracji — więc możeby rzeczywiście nie było bez pożytku, gdyby złożyli mandaty i dopuścili ludzi innych stronnictw do posłowania, aby spróbowali innej drogi, któraby prędzej doprowadziła do celu — i przysporzenia korzyści narodowi.

Austro-Węgry. Parlament zebrał

się ponownie po feryach świątecznych. Przepowiadają mu nie bardzo różową przyszłość. Nazbierało się dużo spraw, które zapewne nie miną bez wstrząśnień. Najgorszą jest t. z. sprawa językowa w Czechach. Czescy i niemieccy posłowie gryzą się od dawien dawna, bo każda strona chce jak największych ustępstw narodowych. Tym razem poszło o sądy. Sądy w niemieckich miejscowościach Czech nie chcą odpowiadać na czeskie dopisy po czesku, w zamian za to sędziowie czescy odpłacają się pięknem za nadobne. Walka ta o pierwszeństwo języka przeniosła się z sądów do urzędów pocztowych i na inne instytucje. Na dobitek złego czeski minister Praszek kłóci się z niemieckim swoim kolegą ministrem Peszką i tak w kółko. Prezydent ministrów bar. Beck obmyślił podobno jakąś ugodę językową dla poważnionych narodowości, ale zachodzi wielkie pytanie, czy ten projekt ugody pogodzi walczące strony. Najprawdopodobniej zdarzy się tak, że p. Beck pójdzie na zieloną majową trawkę, a los jego podzielią i niektórzy inni ministrowie. Gdyby zaś i to nie pomogło, to parlament cały rozpuszczony zostanie na wakacje, z którychby już zapewne nie wszyscy posłowie powrócili. Wiedząc jednakże, że bardzo wielu posłów będzie się rękami nogami trzymać mandatu miejmy nadzieję, że te groźne chmury, jakie nagromadziły się nad parlamentem austriackim, miną.



Ku uczczeniu rocznicy wiekopomnej Konstytucji 3. maja urządza Zarząd Czytelnicy ludowej w Rybarzowicach, w sali domu gminnego, w niedzielę dnia 3. maja, punktualnie o godz. 3. popołudniu odczyt dla gospodarzy i robotników fabrycznych na temat: „Uwolnienie włościan polskich i znaczenie Konstytucji 3. maja dla rolników“. O jak najliczniejszy udział uprasza
Józef Krzemień
kierownik szkoły.



KRONIKA.

Bielsko-Biała. „Święcone“ tegoroczne obchodziły towarzystwa polskie z Bielska-Białej bardzo uroczyście przy licznych udziałach gości. „Święcone“ w Białej odbyło się w sali Czytelni polskiej w sobotę wieczorem, zaś w Bielsku w niedzielę wieczorem w Domu polskim. Inicytorem „święconego“ w Bielsku był tamtejszy „Sokół“.

We środę o godz. 9. rano odbyło się w kościele parafialnym w Białej uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Namiestnika hr. A. Potockiego. W nabożeństwie uczestniczyła wielka liczba przedstawicieli władz rządowych, autonomicznych, przedstawicieli towarzystw, między nimi 12 umundurowanych sokołów, działwa szkolna i wielki zastęp cywilnej publiczności.

„Sokół“ bielski urządza w tę niedzielę dn. 3 maja uroczysty wieczorek ku uczczeniu 117-letniej rocznicy ogłoszenia wiekopomnej Konstytucji 3 Maja. Program wieczorku jest obfity, a złożą się nań: 1. Deklamacya, 2. Chór męski, 3. Przedstawienie dramatu patriotycznego „Noc w Belwedrze“, 4. Ćwiczenia Druhów. Uroczystość poprzedzi krótki wstęp o Konstytucji 3 Maja. Początek wieczorku o godzinie 7^{1/2} wieczór. Ceny miejsc: Miejsca pierwszorzędne 60 hal., drugorzędne 40 hal. O liczny udział uprasza
Wydział.

Kościelec (koło Chrzanowa). W środę 22 maja b. r. pod werandą mieszkania p. Nowakowskiego, pełnomocnika dóbr hr. Antoniego Wodzickiego wybuchł nabój dynamitowy, który oderwał kawałek muru i odrzwał. Wiadomość ta wobec zdenerwowania naszego społeczeństwa, wynikłego wskutek tragicznej śmierci śp. hr. Potockiego urosła do wielkich rozmiarów i lotem rozeszła się po całym powiecie. Dotychczas nie stwierdzono, kto dynamit podłożył i jaki miał cel. Być może, że jakiś rabuś chciał przez wybuch dynamitu spowodować we dworze zamieszanie, które byłoby dało znakomitą sposobność do kradzieży.

Z pod Jaworowa. Przed trzema laty utworzyła się kolonia w Porudnie, na części

dóbr W. p. E. Martynowicza na której obiedli sami mazurzy z powiatów: Tarnobrzeg, Nisko i Łańcut i można powiedzieć, iż ci gospodarze nie najgorzej gospodarują. Wybudowali też kościółek w sąsiedniej kolonii Bonów. Ale zdarzył się między nimi i jeden nicpoń, a tym jest Józef K. ze wsi Nowiny koło Radomyśla nad Sanem. Ten kupił sobie realność rozległą na 10 morgów i na początku dosyć dobrze gospodarował. Miał żonę i 7 dzieci samych synów. Gdy gospodarkę rozwinął i dobrze mu się powiodło, to zamiast dziękować Panu Bogu za dane łaski, poszedł krzywą drogą, począł pić i za obcemi żonami pałtrzyć, a swoją żonę bił niemiłosiernie, tak że biedna musiała nieraz uciekać w nocy zimową porą lichy ożdziana. Nadarzyła się mu Tekla D. żona Adama D. rodem z Grębowa powiat Tarnobrzeg, z którą nieprawie zaczął wieść życie. Pluli na to koloniści lecz wzbronić nie mogli. Ci zaś posprzedawali swoje realności, Józef Korga zostawił swej żonie kilka setek oraz i dzieci, a Tekla D. zabrała cały majątek, który jej pozostał od żydowskich długów oraz pięcioro dzieci, tylko jedno mężowi zostawiwszy i zbiegli oboje w nocy z dnia 17 na 18 kwietnia. Mieli się podobno wybrać do Kanady. Tekla D. miała męża pracownitego, który zarobione w Prusach pieniądze jej przysyłał, ale ona tylko piła i dobrze jadła, żyjąc z Józefem K. i żyli przeszło 3 lata. Teraz stroskany mąż rozesłał za nimi telegramy, lecz niewiadomo czy ich uchwycą.
Czytelnik.

Rozmaitości.

Makowy zakaz. Cesarz chiński wydał rozporządzenie, zabraniające uprawy maku w całych Chinach. Rząd chiński jest obowiązany do tego wskutek umowy z Anglią, która przyrzekła zmniejszyć wywóz opium, wyrabianego z maku, z Indyi do Chin. Chińczycy lubili powszechnie odurzać się za pomocą opium, wyrabianego z maku, a zwyczaj ten jest szkodliwy dla

zdrowia ludzkiego, podobnie jak u nas pijactwo. Rząd chiński chce widocznie ten zgubny zwyczaj znieść i dlatego zakazał uprawy maku, z którego odurzające i szkodliwe opium fabrykują.

Socjalistyczne argumenta. Paryski „Eclair“; przynosi sensacyjne rewelacje o metodzie, jaką posługują się francuscy socjaliści przy zmuszaniu robotników do wstąpienia do organizacji socjaldemokratycznych. Przy budowie kolei podziemnej, stwierdzono w dwóch wypadkach, że socjaliści posługiwali się torturami w celu przekonania robotników o pożytku organizacji socjalnych. Przyrząd torturowy składa się z noszy nabitych gwoździami. Robotnika opornego socjaliści rzucają na te oryginalne nosidła i wynoszą ze stowarzyszenia jako prosty pakiet. Przy drzwiach wyjściowych rzucają go na ziemię. W czasie tego transportu, gwoździe wbijają się w ofiarę i sprawiają dotkliwie i niebezpieczne obrażenia.

„Przewodnika zdrowia“ (Czarnewski Berlin Weissenburgerstr. 27) wyszedł nr. 4. na Kw. i zawiera: Ważność kształcenia własnego charakteru. — Praktyczne metody hypnotyzowania. — O rozbudzeniu ze snu hypnotycznego. — Stany pohypnotyczne czyli poddawania terminowe. — Kilka ważnych uwag przy poddawaniu sugestij hypnotycznych. — Zewnętrzne zabiegi przeciw wypadaniu włosów i łuszczeniu. — Przestrogi i rady.

Najwyższy narzeczony i najgrubsza narzeczona. W Berlinie bawi obecnie para narzeczonych, która zwraca na siebie powszechną uwagę i — za pieniądze oglądać się daje. Jest to „olbrzym wzdłuż“, który dorasta miary 2 m. 38 cm. i „olbrzymka wszerz“, która waży dobrze po nad 200 kg. Ludzie ci poznali się w jakiejś budzie jarmarcznej i pokochali, a na ślub ich, który ma się odbyć w maju, wybiera się cały Berlin. Utrzymują też, że nie miłość ich sprzegła, tylko interes, gdyż wspólnymi siłami a raczej wymiarami, spodziewają się prędzej dojść do pieniędzy.

Dr. Teofil Więclaw otworzył kancelaryę adwokacką w Nowym Sączu.

10—1

Folwark na sprzedaż.

Z familijnych względów sprzedaje się folwark, o 108 morgach, glebie pszenicznej, w jednym kawałku, z całym zbiorem. Morg razem z budynkami, z martwym i żywym inwentarzem, po 350 złr. (700 kor.) Ponieważ są dwie studnie, więc mogłoby więcej gospodarzy ten folwark kupić. Bliższych wskazówek udziela Franciszek Honig, Podusilna, p. Stratyn, obok Rohatyna. 3—1

Na obszarze dworskim w Kozach,

parafia, stacya kolejowa i urząd pocztowy w miejscu, jest 26 morgów dobrej roli, w ładnym położeniu, częściowo za cenę od 800 do 1000 kor. za 1 morg do sprzedania. —

Wyjaśnień udziela Administracya dóbr Państwa, Kozy.

Poszukuję współnika

lub samoistnego handlowca z gotówką 400 lub 500 złr. Obok restauracyi jest wyszynk wina i słodkie wódki. Interes ten jest tuż przy gościńcu krajowym, blisko miasta Bochni, w miejscu nader ożywionem i ruchliwym. Zgłoszenia przyjmuje Michał Lech w Książnicach p. Chełm ad Bochnia.

Ten sam poszukuje współnika dla lepszego rozwinięcia już istniejącej fabryki dachówek cementowych i betonów z gotówką 600 złr. Interes już wypróbowany i pewny. 3—2

OGŁOSZENIA.

Cena ogłoszeń: Drobny wiersz dwułamowy 30 halerzy. Cała strona 30 koron, pół strony 20 koron, $\frac{1}{4}$ 12-50. Dodatki do gazety za 100 egz. 2 korony. Rocznym inserentom znaczny rabat. Za ogłoszenia redakcja, ani administracja pisma nie odpowiada, t. j. umieszczając ogłoszenia kupców przemysłowców, a zwłaszcza obcokrajowych, nie może wiedzieć ani poręczyć za dobroć towaru i rzetelność ogłaszającego.

Firma odznaczona medalami zasługi



Ja

mogę Wam przy zakupie wszelkich płóciennych i bawełnianych wyrobów tkackich jedynie polecić zakład solidny a proszę nie zapominać napisać o wzory tylko do tkalni

Mieczysław Gonet,
Korczyzna p. loco.



za tanie i dobre wyroby tkackie.

Józef Mildner

rządownie upoważniony
geometra cywilny

Biała
Josefsplatz 2.

4—3

Strzelby

pojedynki składane i dubeltówki, od 40 kor. w górę. Rewolwery, patроны i śrót. Papier ogniotrwały, cement portlandzki, gwoździe, siatki i drut kolczasty do ogrodzeń. Wagi decymalne i stołowe. Krzyże nagrobkowe czarne i szczerem złotem pozłacane, farby, pokost, laki i wszelkie inne do tego zakresu wchodzące towary, poleca

K. Michejda dawniej **G. Raffay**
w Białej.

10—2

Maszyny i stoliki maszynowe bardzo silnej konstrukcyi, do wyrobu dachówek, cegieł i posadzek cementowych.

Sikawki przenośne, dwu i czterokołowe po cenach fabrycznych poleca

Dom dla Handlu i Przemysłu
w Chrzanowie.

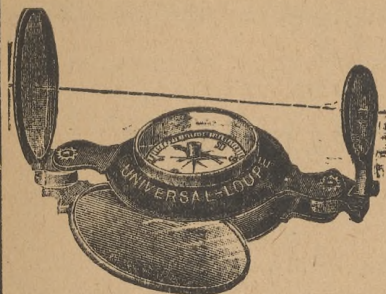
Taniej niż wszędzie!

Znakomite płótna korczyńskie

i wszelkie inne wyroby tkackie. Również silne materye na ubrania, dla każdego stanu i na każdy czas poleca:

tkalnia Józefa Jórassa

„pod opieką Najśw. Rodziny”
w **Korczynie** obok Krosna (Galicja).
na żądanie, próbki z oceną darmo i oplatnie.



Nowy kieszonkowy dalekovidz z kompasem i zwierciadłem

do złożenia, z daleką perspektywą, także jako szkło powiększające, szkło zapalające i zwierciadło do oczu do użycia. Do noszenia wygodnie w kieszeni.

Za sztukę tylko K 1.50 3 sztuki K 4. —

W razie gdy się dalekovidz ten nie podoba, zwraca się pieniądze napowrót.

Przesyłka za poprzedniem zaplaceniem przez c. i k. dostawcę nadwornego

Hanns Konrad Dom eksportowy w Brüx 1299 (Czechy).

Darmo i opłatnie otrzyma każdy na żądanie mój główny katalog z 3000 ilustracyami. 10—2

Tanie czeskie pierze.



5 klg. pierza nowego, ciemnego 9 kor. 60 gr., lepszego 12 kor.
5 klg. pół białego dartego 18 białego 24 kor. bielutkiego jak śnieg, puchowatego dartego 30 36-42 K. Posyłka opłatnie za pobraniem pocztowem. Zamiana albo zwrot za zwrotem kosztów przesyłki dozwolony.

BENEDYKT SACHSEL

Lobes 237. p. Pilzno (Czechy).

Farby

ogniotrwałe do fabrykacji dachówek cementowych oraz oliwę do smarowania płyt poleca po tanich cenach

Henryk Arlt

Dom dla handlu i przemysłu w Chrzanowie.

Cenniki i próbki wysyła się gratis. Każdy kupiciel farb, jeżeli zamówi 100 kg. otrzyma za darmo książeczkę z wzorami jak kryć dachy.

6—1

Chłopca, syna porządnych rodziców, przyjmuje zaraz na naukę szewstwa. **LUDWIK KUBICEK**, Bielsko, ulica Czerwonej wieży (Rothen-thurmstrasse) nr. 3.

4—4

Drukarnia Polska

w Białej

wykonuje wszelkie w zakres drukarstwa wchodzące roboty, jako to:

książki, pisma, odezwy, afisze, zaproszenia, bilety, karty ślubne lub pogrzebowe itp.

dobrze i tanio.

Kilkaset morgów do rozparcelowania, na Podolu, w powiecie zaleszczyckim, nad Seretem, w najkorzystniejszym położeniu, o najlepszej glebie. Bliższych wskazówek udziela **J. W. RIESEL** w Borszczowie. 3—3

Bicykiel do sprzedania za 30 kor. Wiadomość w Domu Polskim u p. Hankusa. 3—2

Bank ziemski w Łańcucie.

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką.

Przyjmuje wkładki na rachunek bieżący, poczynawszy od 100 kor. wyżej i opłaca od złożonych pieniędzy 5 % z półrocznem oprocentowaniem.

Z rachunku bieżącego Bank wypłaca:

Bez wypowiedzenia do kwoty	500 koron
za 8-dniowem wypowiedzeniem do	1000 „
„ 14 „ „ „	3000 „
„ 30 „ „ „	5000 „
„ 60 „ „ „	10000 „
	i wyżej.

Od kwot ponad 1000 koron złożonych na czas dłuższy, opłaca Bank procent wyższy aniżeli 5 % od sta, a to stosownie do umowy z Dyrekcyą.

Na złożoną gotówkę w rachunku bieżącym wypłaca Bank książeczki wkładowe.

Podatek rentowy od złożonych pieniędzy opłaca Bank z własnych funduszków.

Dla zaoszczędzenia opłaty pocztowej, zamiejscowym dostarcza Bank czeki pocztowej Kasy oszczędności.

Bank urzęduje codziennie od godziny 9 do 12 przed i od 4 do 7 popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt rzymsko-katol.

DYREKCJA.